OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Wtorek 16 Sierpnia 1932 | Nr. 227

WYWIAD Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM

o roli legjonów w walce o Niepodległość

We wczorajszym numerze „Gazety Polskiej" ukazał się wywiad z Marszałkiem Piłsudskim, dokonany w 1924 r., to jest w tym okresie, gdy Marszałek Piłsudski, po usunięciu się z czynnego życia polityczno-wojskowego przebywał w Sulejówku.

Jak podaje „Gazeta Polska", ppłk. Laudański z Biura Historycznego Sztabu Generalnego powziął wówczas myśl spisania z najwybitniejszymi ludźmi tego okresu relacyj, odnoszących się do niedawnych zagadnień, jakie przeżywała Polska. W ich liczbie na pierwsze, czołowe miejsce wybija się wywiad z Marszałkiem, dokonany dn. 10 lutego 1924 r. w Sulejówku, wywiad, w którym Józef Piłsudski charakteryzuje poszczególne etapy swej olbrzymiej pracy, dokonanej w latach wojny światowej.

Wśład za „G. P." podajemy w całości część wywiadu, odnoszącą się do pierwszego okresu wojny i do tworzenia Legjonów.

„Niegdyś spotykaliśmy w Polsce ludzi, twierdzących, że służba Rosji jest równoznaczną ze służbą ojczyźnie. Tem bardziej zrozumiałem było, że służba w Austrji mogła być uważana, jako dążąca do identycznego celu. W tem państwie wolność była większa, Polacy zaś zajmowali wysokie stanowiska. W austrjackim zaborze istniały trzy potęgi w stosunku do Polaków: 1) wojskowa, 2) społeczeństwo cywilne, stojące poza legjonami, 3) sami legjoniści, których przywódcami najwybitniejszymi byli królewiacy.

Pierwsza potęga — wojsko — w swych przedstawicielach Polakach nie żywiła przychylnych uczuć względem legjonów. Nie wiem, czy przyczyna tego był pewien wyrzut moralny, że nie są oni w legjonach, czy też pewna „raison de metier", jako że należeli do regularnej austrjackiej armji. Wskutek tego w stosunkach służbowych wolałem nie mieć do czynienia z Polakami.

IDEOLOGJA LEGJONOWA

Zapytuje mnie pan na czem polega ideologja legjonowa. Jest to sprawa bardzo wrażliwa, sięga ona bowiem kardynalnych różnic w zapatrywaniach Polaków na swe zadania społeczno-polityczne. W dziejach naszych przełomowym był 63-ci rok. Po tym kryzysie ludzie nie chcieli myśleć o walce zbrojnej. Większości narodu chodziło przedewszystkiem o spokój, o zapewniony, niezamącony ewentualnością przykrych niespodzianek żywot codzienny. Wobec tego wszystko, co w ten lub inny sposób dążyło do walki, spotykało się z niechęcią, ze sprzeciwem warstw przystosowujących się do warunków. Protesty jawne i tajne, akcja oporu względem rządów zaborczych w jakiej bądź formie, wszystko to „przeszkadzało żyć".

Na tem uczuciu polegała właściwie treść sporów z jednostkami buntującemi się przeciw narzuconej nam przemocy, Jakie tam, na usprawiedliwienie swej bezczynności, swej abstynencji dawano słowa i hasła, zależało od chwili. Mówić o wolności, o potędze Polski, można było, bo to było pięknie, patrjotycznie. Lecz czynić coś realnie, by tej wolności dopiąć — za żadne skarby. Czynna akcja oporu była uważaną za pewną zbrodnię, za wiwisekcję organizmu polskiego. Była wyciąganiem z duszy najdroższego pierwiastka uśpionego tam. Dlatego wszelka akcję w tym kierunku zwalczano wszelkiemi sposobami, by nie rumienić sie ze wstydu.

WOJSKO AUSTRJACKIE I LEGJONY

Wracając do stosunku wojska austrjackiego, do legjonów — muszę zaznaczyć, że zmienił się on na lepsze ku końcowi 15 roku, po zajęciu całego Królestwa przez państwa centralne. Fakt ten postawił kwestję polską na porządek dzienny. Przypominam sobie, że pewien oficer Polak, zajmujący obecnie wysokie stanowisko w W. P., w pierwszych dniach wojny traktował mnie lekceważąco, będąc wyraźnie orjentacji c. k. W 15-ym zaś roku na Wołyniu, podczas zatargu z moimi legjonistami, zajął tak przyzwoite stanowisko że z przyjemnością ten fakt przechowałem w pamięci.

Między 1-szą Brygadą a wojskowymi austr. istniał silny antagonizm. Traktowali nas jako hołotę, szmaty ludzkie. My im odpłacaliśmy wzajemnością. Brygada moja stała w zupełnej odrębności duchowej i politycznej od państw centralnych. Kierunek polityczny nadawałem jej osobiście ja. Miałem na 1-ą Brygadę szalony wpływ oraz posiadałem talent dowodzenia i podporządkowania sobie ludzi.

W początku wojny po raz drugi nastąpiła między mną a sztabem austr. umowa. Pierwszy raz było to w roku 1912. Wtedy sztab wszedł ze mną w kontakt jako z szefem strzelców, dając mnie szersze możności niż w 1914 r. Miałem wówczas styczność z generałem Tschiezerieczem, Kroatem z pochodzenia, późniejszym przedstawicielem Austrji podczas traktatu brzeskiego. Był znacznie lepszym w stosunku do spraw legjonowych niż większość wojskowych Polaków w ówczesnym okresie.

SKOŃCZENI „DRANIE"

O młodszych oficerach Polakach z armji austr., z którymi się stykałem podczas tych pertraktacyj, zachowałem jak najlepsze wspomnienia. Starsi zaś byli przeważnie skończenemi „dranie".

W 1914 r. niedługo przed wybuchem wojny, Austrjacy postawili mi bardzo ostre warunki pod względem technicznym. Rozmów politycznych odmówiłem, twierdząc, że ponieważ nie zawierają oni sojuszu z Polską, więc z nimi nie mam o czem gadać. Twierdziłem, że jestem za małą siłą. Dwa dni wahałem się, czy przystać na ich propozycję. Dali mi wtedy do zrozumienia, że zmuszeni będą internować wszystkich legjonistów nie będących obywatelami austrjackimi, mianowicie uciekinierów z Królestwa. Motywowali to ewentualne zarządzenie tem, że nie mogą pozostawiać u siebie na tyłach elementu rozsadzającego. Stanowisko to było słuszne z ich punktu zapatrywania. Wobec tej sytuacji zmuszony byłem na ich warunki przystać. Niekorzystne były one dla nas pod względem uzbrojenia, ekwipunku i t. p.

Sztab austrjacki zawarł osobną umowę ze mną, osobną z N.K.N.-em. Była to zasadnicza różnica która legła jako kamień węgielny w formacje polskie.

PO MOBILIZACJI STRZELCA

Po nakazaniu przeze mnie mobilizacji strzelca w Krakowie, uznałem, że muszą mieć poparcie polityczne. Istniała wtenczas Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Nie brała ona udziału w moich pertraktacjach z Austrjakami, ja zaś nie wtajemniczałem jej członków w tę sprawę, uważając ją za tajemnice wojskową. Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych starała się werbować ludzi dla siebie. Wtedy w Krakowie zapanowała niesłychana rozpacz wobec perspektywy, że Polacy będą zmuszeni walczyć z rodakami z zaboru rosyjskiego. Bardzo tem przejęty był wówczas Daszyński, nalegał gwałtownie, by coś zaradzić przeciw temu, coś przedsięwziąć.

(Dalszy ciąg na stronie 2-ej)

550 lat króluje na Jasnej Górze obraz Matki Boskiej Częstochowsiej

Uroczysty obchód z udziałem P. Prezydenta i 200 tysięcy wiernych

CZĘSTOCHOWA (PAT) — W sobotę późnym wieczorem ropoczęły się imponujące uroczystości, związane z 550-letnim jubileuszem sprowadzenia cudownego obrazu Matki Boskiej na Jasną Górę.

Z wałów przyklasztornych ruszyła uroczysta procesja, w której wzięło udział około 100.000 pielgrzymów. Klasztor oświetlono reflektorami, co sprawiało imponujące wrażenie.

Wczorajsze uroczystości rozpoczęły się o godz. 6 rano prymarją, a o godz. 10.30 ks. biskup Kubicki, sufragan sandomierski odprawił pontyfikalną mszę przy udziale wielotysięcznej rzeszy wiernych.

Miasto przybrało wygląd odświętny. Domy udekorowano zielenią i flagami państwowemi. Z balkonów i okien zwisają dywany i makaty z wizerunkami Matki Boskiej. W oknach domów i na wystawach sklepowych widnieją portrety Pana Prezydenta Rzplitej. Od wczesnego rana przybywają wielotysięczne rzesze ludności z najdalszych okolic kraju. Drogi do miasta przepełnione są pielgrzymami. Specjalne pociągi przewożą przez cały dzień tłumy wiernych, które zdążają ku Jasnej Górze. Cała Częstochowa wygląda jak wielkie obozowisko. Według dotychczasowych obliczeń przeszło 200.000 pielgrzymów przybyło do tej pory do Częstochowy.

Dzień wczorajszy, dzień przybycia Prezydenta Rzplitej, był wielką manifestacją uczuć patrjotycznych ludności, której tłumy ściągnęły na Jasną Górę, aby swoją obecnością zamanifestować uczucia przywiązania do Prezydenta.

Pierwsze powitanie Prezydenta Rzeczypospolitej nastąpiło na granicy woj. kieleckiego około wsi Rudniki. Po powitaniu i po przejściu przed frontem zgromadzonych organizacyj, Pan Prezydent w towarzystwie p. wojewody Paciorkowskiego odjechał w kierunku Częstochowy. O godz. 6 min. 15 p. Prezydent przybył do miasta, gdzie nastąpiły uroczyste powitania na nowym rynku.

P. Prezydent Rzplitej w czasie pobytu swego w Częstochowie jest gościem O.O. Paulinów na Jasnej Górze, gdzie przygotowano na jego przyjęcie specjalny apartament.

Zwraca uwagę fakt, że w roku obecnym ze względu na kryzys gospodarczy Częstochowa nie wystawiła bram triumfalnych na powitanie Pana Prezydenta, przeznaczając odpowiednią sumę na pomoc dla bezrobotnych.

Zjazd Delegatów Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych

Wczoraj przed południem, rozpoczął się w Warszawie zjazd delegatów niższych funkcjonarjuszy państwowych. Obrady zjazdu poprzedzone zostały mszą odprawioną w kościele św. Anny oraz pochodem ze sztandarami do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie delegaci złożyli wieniec.

Obrady toczyły się w sali Sądu Najwyższego. Zjazd zagaił prezes zarządu głównego sen. Mozgała, poczem zjazd powitał w imieniu premjera i ministra opieki społecznej wiceminister Rożnowski, życząc mu owocnej i wydajnej pracy. Przemówienia powitalne wygłosili przedstawiciele bratnich organizacyj. Zkolei zatwierdzono porządek dzienny obrad i wysłuchano sprawozdań ustępujących władz, którym udzielono votum zaufania.

Zjazd legjonistów w Gdyni

GDYNIA (Iskra) — Wszystkie przygotowania do Zjazdu legjanistów w Gdyni zostały zakończone w sobotę wieczorem. Wczoraj od rana miasto było gotowe na przyjęcie dziesiątków tysięcy gości. Ze wszystkich stron kraju od wczesnego rana zjeżdżać poczęły na dworzec gdyński pociągi zwykłe i specjalne.

Z rana przybył do Gdyni inspektor armji, generał dywizji Edward Rydz-Śmigły, powitany na dworcu przez komitet zjazdowy. O godzinie 10 rano zaczęły przybywać sztafety motocyklowe, rowerowe i piesze, oraz sztafeta konna pomorskiej brygady kawalerji pod dowództwem płk. dypl. dr. Romana Abrahama. Sztateta kawalerji przywiozła dla prezesa Sławka adres hołdowniczy.

Przybyła, wśród innych, delegacja młodzieży polskiej z Czechosłowacji, złożona z 40 osób, przywożąc pozdrowienie dla uczestników Zjazdu Legjonistów i adres hołdowniczy dla Marszałka Piłsudskiego. Razem z nią przyjechali do Gdyni wysłannicy b. legjonistów, zamieszkałych na czeskim Śląsku Cieszyńskim oraz delegaci b. ochotników armji rumuńskiej. Ponadto przybyli z Czerniowiec delegaci legjonistów polskich, mieszkających w Rumunji.

Na godzinę 10.30 rano wyznaczone zostało nabożeństwo na molo Wilsona przed specjalnie ustawionym tam ołtarzem. W krzesłach zasiedli przedstawiciele rządu z ministrem inż. Boernerem, wiceministrami Kocem, Starzyńskim, Piestrzyńskim, Galłotem, prezes Sławek, generalicja z gen. Rydzem-Śmigłym, gen. Orlicz-Dreszerem, gen. Burhardt-Bukackim na czele. Obok zajęli miejsca oficerowie polskiej floty wojennej z komandorem Unrugiem oraz powstańcy z 1863 r. Z drugiej strony zasiedli delegaci kombatantów zagranicznych.

Wywiad z Marszałkiem Piłsudskim

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Zostało zwołane posiedzenie w Krakowskiej Radzie Miejskiej pod przewodnictwem dr. Leo, prezesa Koła Polskiego, z udziałem posłów do parlamentu. Byłem na tym posiedzenie obecny. Rozeszliśmy się głównie wskutek tego, że nie zdawali oni sobie sprawy z warunków wojny. Byli jak dzieci, przypuszczali, że ich wpływy jako Koła Polskiego w parlamencie wystarczą, by coś na Austrji wymóc, lub jej nakazać. Ja zaś w to nie wierzyłem — i słusznie.

POLITYCZNA NIEZALEŻNOŚĆ OD AUSTRJI

Druga rzecz, która napełniała społeczeństwo trwogą, było nietraktowanie nas przez nieprzyjaciela, jako kombatantów. Tak też w istocie się stało: kilku moich legjonistów, którzy trafili do niewoli zostało rozstrzelanych lub powieszonych. Kilku zaś, by uniknąć tego losu — zastrzeliło się. Lecz przy takim postawieniu sprawy zyskiwałem polityczną niezależność od Austrji. Uważałem zresztą, że niewielką różnicę stanowi być zabitym w polu lub rozstrzelanym w niewoli. Tą sytuacją bardzo był przejęty Daszyński. Ja zaś szukałem szerszego poparcia w społeczeństwie polskiem, żeby móc zmienić narzucone mi ciężkie warunki techniczne.

Jeżeli chodziło o tło psychiczne, to olbrzymia większość społeczeństwa polskiego nie wierzyła w możność powstania polskiego żołnierza i wogóle w siły polskie. Ufała bardziej w łaskę rządu austrjackiego, wpływy u dworu, by coś dla Polaków uzyskać. Nie pokładali nadziei we własne czyny. Na tem gruntował się psychiczny rozdźwięk między światopoglądem I-ej Brygady, a resztą społeczeństwa.

WYMARSZ KADRÓWKI

Wśród tych nastrojów wyruszyłem. Kadrówka wystąpiła 6 sierpnia, ja zaś 7.

Zajęcie przeze mnie Kielc wzbudziło szaloną sensację i silnie wpłynęło na chwiejne usposobienie. Uczucie dumy napełniło serca polskie. „Oto, co my możemy zrobić", powtarzały elementy dotychczas powściągliwe. Zaczęto okazywać mi pomoc bardzo wydatną, nawet ze strony moich przeciwników. Świat lekarski dał mi wielką pomoc sanitarną. Entuzjazm w Krakowie i Lwowie był wysokiego napięcia. Chłopcy moi również wierzyli w siebie.

Wkrótce potem zostałem wezwany do Miechowa do kwatery jednej z dywizyj austrjackich, gdzie postawiono mi ultimatum, bym złożył broń, lub poszedł za programem N. K. N-u. To ultimatum, oświadczył mi ppłk. Nowak — Polak. Starałem się sprawę przewlec, lecz gdy drugi raz mi to ultimatum postawiono — zmuszony byłem zgodzić się na żądanie Naczelnego Dowództwa. Samodzielnie pracowałem od końca lipca 1914 r. do 20 sierpnia. Byłem w tym okresie zupełnie swobodnym ptakiem, żadnego akcesu nie zgłaszałem, starałem się sprawę przeciągnąć. Nie znałem wtedy dostatecznie Austrji. Nauczył mnie Moraczewski, jakie metody względem nich stosować. On z nadzwyczajnym spokojem traktował wszystkie pogróżki i żądania c. k. rządu i wojska.

N. K. N. starał się o mnie, ponieważ byłem dla niego jedyną siłą wartościową. Z drugiej strony silny nacisk w tym kierunku wywierało dowództwo wojska austrjackiego. Przy przeprowadzeniu pertraktacji z N. K. N-em, wytargowałem różne rzeczy.

LEGJONIŚCI A N. K. N.

Zasadniczą różnicą I-ej Brygady od analogicznych formacyj polskich w Austrji było, że stanowiła ona samodzielną formację wojska. N. K. N. zaś trzymał się zasady obsadzania stanowisk dowódców przez oficerów-Polaków z armji austrjackiej. To była kardynalna przyczyna wszystkich sporów i tarć legjonistów wszelkich odcieni z N. K. N. Walka z austrjackimi oficerami Polakami była treścią akcji legjonowej.

Po drugie — N. K. N. postępując w ten sposób mógł grać główną rolą w A. O. K. To zaś, że ja przedtem miałem oddzielną umowę z dowództwem austrjackiem, czyniło mnie zupełnie swobodnym wewnętrznie i niezależnym. Chodziło mi o wygranie tej niezależności, czy to od N. K. N. czy też Austrji.

PRZYSIĘGA NA WIERNOŚĆ KRÓLOWI

Podkreślam fakt następujący. Komenda austrjacka, chcąc przeciągnąć mnie na swoją stronę pozornie podkreśliła, że ja i moja formacja jesteśmy coś odrębnego od armji austrjackiej. Wymyślili dla mnie i mojego oddziału przysięgę na wierność królowi polskiemu (Marszałek śmieje się sarkastycznie). Pierwiastek monarchistyczny był sprzeczny z ideologją I-ej Brygady. Przysięga ta zrobiła z nas element zupełnie odrębny w armji. Była to łapówka, którą nam dali. Mogłem tę okoliczność wykorzystać w późniejszych wypadkach, lecz jednakże tego nie zrobiłem. Ja zaś przy werbunku żadnej przysięgi nie używałem, uważając, że wystarcza ochotnicza chęć zaciągu. Ten stan początkowy miał doniosłe znaczenie na przyszłość.

Co do stosunku politycznego i wojskowego względem państw centralnych — stwierdzam, że żaden z nas nie żywił ku nim sympatji. Biliśmy się z Moskalami, będąc z musu w szeregach wojska austrjackiego. Lecz wszelkiemi siłami broniliśmy się przed próbami austrjaczenia nas. Żywiliśmy ku nim pogardliwy stosunek. Z Niemcami spotykaliśmy się bardzo rzadko. Z punktu widzenia wojskowego byli oni dobrymi kolegami, traktowali nas jako żołnierzy, czego nie było ze strony austrjackiej. Wobec tego ku Niemcom żywiliśmy niechęć z punktu widzenia politycznego, do Austrjaków zaś mieliśmy nienawiść żołnierską. Ententa była bardzo daleko. Moi oficerowie i żołnierze zdecydowali milcząco, że wszystko, co się tyczy polityki, składają na moją głowę. Wiedząc, że są potrzebne fundusze na prowadzenie Brygady postanowili pobierać ze swej gaży tylko 100 koron miesięcznie, resztę ofiarując na cele wspólne do mojego rozporządzenia.

STOSUNEK WOJNY DO SPRAWY POLSKI

Mój pogląd na stosunek wojny do sprawy Polski był następujący.

Twierdziłem z samego początku, wbrew wszystkim, że wojna potrwa znacznie dłużej niż ogólnie przypuszczamy. Wskutek tego obydwie strony, zwycięzca i zwyciężony, będą nadal wyczerpane i osłabione. Ten stan daje możność być wkońcu silnym tym, którzy będąc słabymi w początku, będą mieli dosyć siły moralnej i materjalnej, by przetrwać. Wtedy przedstawi się możność wpłynięcia na losy Polski, o ile tę siłę posiadać będziemy. Nie robiłem żadnych przypuszczeń, czy ci, czy tamci zwyciężą. Byłem przekonany, że jedni i drudzy osłabną, a my na tem skorzystać możemy.

PRAWA MUSZĄ ULEC ZMIANIE

Drugim punktem mego zapatrywania było, że tak wielka wojna nie może się skończyć inaczej, jak wprowadzeniem pewnego przewartościowania psychicznego obu stron. Żelazne prawa społeczno-polityczne, istniejące poprzednio, muszą ulec zmianie, wobec czego gdyby nawet Polska nie uzyskała niepodległości, to zwycięzca zmuszony będzie dać jej lepsze warunki istnienia. Lecz wynikiem nieodzownym będzie, by Polska stała się „wartością gry" w ostatniej chwili. Dlatego przeciwny byłem zawieraniu umów z jedną, lub z inną stroną. Wypadki dziejowe mogły bowiem przejść nad niemi do porządku dziennego.

Na tej zasadzie we współpracy mojej z N. K. N.-em wywodziłem zawsze, że gra nasza musi być grą na plus, a nie na minus, że trzeba nasze żądania śrubować jak najwięcej.

Główną obawą moją było, że pokój może być zawarty kosztem Polski. Nie miałem zato pretensji do walczących państw, bo przecież musieli dbać o własną skórę. Nie o Polskę im oczywiście chodziło. Jedynym krajem, który przystępując do wojny otwarcie się za nami wypowiedział, była Ameryka w słynnej wilsonowskiej deklaracji z 14-tu punktów.

POLACY POWINNI BYLI DOBRZE GRAĆ W WINTA

Zawsze powtarzam, że Polacy powinni byli dobrze grać w winta i oburzałem się okropnie, że ludzie nie umieją tak grać. Mówiłem N. K. N. żeby podtrzymywał tego, co gra wysoko. Ja chciałem stworzyć polskie wojsko i grać drogo."

Sprawa Blachowskiego przed Sądem Okręgowym

Akt oskarżenia — Podanie obrony

W końcu września przed sądem okręgowym w Warszawie stanie Juljan Blachowski, mieszkaniec Żyrardowa, który w dniu 26-go kwietnia zastrzelił na ulicy Warszawy dyrektora Zakładów Żyrardowskich, Franciszka Koehlera.

Akt oskarżenia został już sporządzony i doręczony Blachowskiemu, przebywającemu w więzieniu przy ul. Długiej.

Akt oskarżenia zarzuca zabójcy Koehlera morderstwo uplanowane, to jest z premedytacją (art. 453 k.k.), za co grozi mu najwyższy wymiar kary: wyrok śmierci.

Jak się dowiadujemy prokurator sądu okręgowego, zarządził powołanie na sprawę dwudziestu kilku świadków, którzy zobrazują jedynie bezpośrednie okoliczności wypadku, tło zaś, na którem rozegrała się krwawa tragedja, akt oskarżenia pomija.

Obrońcy Blachowskiego, adwokaci: Leon Berensohn i Henryk Gacki, złożyli do Wydziału Karnego przy sądzie okręgowym szeroko umotywowane podanie, domagając się powołania na rozprawę nowych świadków, którzyby scharakteryzowali stosunki żyrardowskie, stosunek Blachowskiego do Koehlera i wreszcie rzucili światło na postać zabitego.

Obrona wskazuje, że Blachowski nie popełnił morderstwa z pobudek osobistych, że nie żywił do Koehlera nienawiści i nigdy się na niego nie skarżył. — Osobiście za utratę pracy miał raczej urazę do dyr. Waśkiewicza.

Świadkowie, badani w śledztwie, wyjaśnili podłoże, na którem mogła się zrodzić zbrodnia, zobrazowali atmosferę rosnącej z dnia na dzień, coraz groźniejszej nędzy w Żyrardowie.

We wniosku obrona domaga się, by na rozprawę zostało powołanych 35 świadków, którzy znają doskonale życie rzesz pracujących w Żyrardowie i stosunki w zakładach przemysłowych. Ci ludzie nie zawahają się przed złożeniem zeznań o zabitym, który odgrywał dominującą rolę w przemyśle i życiu Żyrardowa.

On to planowo, systematycznie ujmował placówkę robotniczą, on był postrachem ludności.

Wkońcu obrońcy Blachowskiego mówią o przeszłości politycznej oskarżonego, który za walkę z caratem został zesłany na katorgi do Irkucka.

Lata spędzone w więzieniu za walkę o wolność Ojczyzny, zaważyły na psychice Blachowskiego. Człowiek ten miał już nerwy nadszarpane i osłabioną wolę.

Los wniosku, złożonego przez obrońców, rozstrzygnie sąd okręgowy w najbliższych dniach, czy Blachowski będzie sądzony za morderstwo uplanowane, za co jak już nadmienialiśmy groziłaby mu kara śmierci. Prawdopodobnie jednak podanie obrońców zostanie uwzględnione.

Wesoły Kącik

DWA LISTY



Pan Antoni jest maszynistą na kolejce. Pan Antoni kocha się w pannie Romanie. Pan Antoni, człowiek o wrodzonej skromności, w całem znaczeniu tego słowa, wyznaje swej najdroższej miłość listownie, bowiem, by to uczynić osobiście, brak mu odwagi.

Panna Roma otrzymuje list następującej treści:

„Najmilsza Lokomotywko Moja, czując w sercu wielką prężność, jestem zmuszony wypuścić trochę gorącej pary mego uczucia ku Tobie. Nie odsuwaj mie od siebie, jak parowóz puste wagony towarowe, na boczne linje. Pragnę, by nas zczepiono na wieki tak, jak się zczepia wagony. O, moja klapo bezpieczeństwa, życia i radości. Podnieś swój sygnał, abym mógł wjechać swobodnie na stację swej miłości. Puść iskry miłości ku mnie, jako ja puszczam ku Tobie. Strzeż się, by nie zadymić naszej przyszłości. Przyrzekam ci dbać zawsze o Ciebie i nasze małe wagoniki, które na pewno mieć będziemy, aby nie zjechały z nasypu. Ale jeśli nie dasz mi wjazdu, może nastąpić katastrofa. Bo przeładowane me serce żałością, jako piec węglem, wygaśnie z uczucia. I gwiżdżąc smętnie zweksluję z właściwej drogi mego żywota i marnie skończę swą podróż. Narazie dojeżdżając do przystanku, całuję Cię ze wszystkich sił swoich w tender.

Twój, aż po pompkę

Antoś".

Panna Roma, miluśka ekspedjentka z cukierni, po przeczytaniu powyższego listu odpisała:

„Kochany Mój Pierniczku, oczywiście, że przyjmuję Cię tak chętnie, jak klientów w sklepie. Ty, jak i oni, lecisz na słodycze, nie będę Ci ich więc szczędzić. Otworzę Ci całą swą wystawę sklepową, abyś mógł się rozkoszować jej widokiem. Kremem opływać będzie nasze pożycie małżeńskie. A gdy miłość nasza będzie zbyt gorąca, to od czegóż będą lody i chłodzące napoje. Czekam na Ciebie w najbliższą sobotę i całuję Cię w biszkopcika. Twoja z pralinkami i babeczką śmietankową

Roma".

Listy są tak wymowne, że chyba każdy się domyśli, że ślub i weselisko młodej pary odbyło się wkrótce.

Niechże się im w życiu dobrze wiedzie.

Zastępca.

Grzybobranie

Panienki i panie
grzybobranie
lubią.
Bo to w lesie się gubią
(przeważnie parkami) —
szukając między mchami
grzyba.
Chyba,
że grzyby kiepsko obrodziły,
więc żeby się parki w lesie nie nudziły—
bawią się jak mogą...
A potem... no, potem wracają drogą,
co się wije pomiędzy drzewami,
idąc z pustymi koszami,
lecz z miłością w sercu,
która finał swój ma na ślubnym
kobiercu...
A bywa i tak:
Lecz nie, nie powiem... Bo milczenie, to
dyskrecji znak.

Servus.

ZE ŚWIATA

Skarb w nosie

Wiadomo powszechnie, że rad jest najdroższym a zarazem w niektórych chorobach jedynym środkiem leczniczym. Rad jest jednakże również bardzo niebezpieczny i szkodliwy dla zdrowia. Niemal większość badaczy i lekarzy używających tego środka padło ofiarami nauki. Rad przepala poszczególne tkanki organizmu ludzkiego, jeśli za długo znajduje się w ciele ludzkiem. Poniższe wydarzenie wskazuje jednak, że są jeszcze szczęśliwe zakończenia smutnie zapowiadających się wypadków.

Do instytutu radowego w Manchester przybył pewien zamożny obywatel, który cierpiał na zaburzenia w przewodzie gardlanym i nosowym. Lekarze postanowili go leczyć radem i w tym celu włożono mu do nosa rad. Po pewnym czasie pacjent został uleczony i opuścił autem klinikę, udając się do swojego stałego miejsca zamieszkania. Kilkadziesiąt kilometrów za miastem został zatrzymany przez policjantów, którzy upewniwszy się, że jest on zwolnionym przez klinikę w Manchester pacjentem, polecili mu natychmiast wrócić do kliniki radowej.

Przestraszony pacjent nie oponował i zawrócił zpowrotem. I cóż się okazało? Oto lekarze zapomnieli wyjąć pacjentowi z nosa drobną dawkę radu wartości około miljona zł. Stwierdziwszy swój błąd zakomunikowano go władzom bezpieczeństwa, które poleciły zatrzymać wszystkie auta prywatne wyjeżdżające z miasta w celu znalezienia [illegible] z drogocennym nosem. W ten sposób odzyskano skarb i zapobieżono katastrofie.

„Tommy Boy" rewelacyjny film „Atlanticu"

Po letnim sezonie „ogórkowym", który tak we znaki daje się rok rocznie naszym miłośnikom kina, czeka ich już w dniach najbliższych prawdziwa sensacja. Słynące z najlepszego repertuaru kino „Atlantic" otworzy sezon najgłośniejszym obecnie filmem amerykańskiej wytwórni Metro Goldwyn Mayer „Tommy Boy".

„Tommy Boy" jest filmem wręcz rewelacyjnym. Można śmiało twierdzić, że od czasów „Ben Hura" kinematografja światowa nie wystąpiła dotąd z dziełem o tak wybitnych pod każdym względem wartościach. Prasa zagraniczna pisząca o tym filmie nie znajduje dostatecznie silnych superlatywów, aby wyrazić swój zachwyt dla „Tommy Boy'a" i dla genjuszu jego twórcy. „Tommy Boy" jest dziełem najwyższej klasy, filmem, jaki się zdarza oglądać raz na wiele lat. To też nic dziwnego, że zbliżająca się premjera będzie największą sensacją sezonu.

RADJO

9.00 Transmisja z Częstochowy z okazji 550-ciolecia Cudownego Obrazu Najśw. Marji Panny. 12.30 Transmisja z Łodzi. 13.10 Dalszy ciąg transmisji Poranku muzycznego z Łodzi. 14.00 Odczyt p. t. „Z Jasnej Góry" — wygł. ks. red. Weryński (Tr. z Krakowa). 14.15 Utwory na cytrę. 14.30 Odczyt rolniczy p. t. „Należyta organizacja warsztatu rolnego". 14.50 Pieśni. 15.25 D. c. muzyki. 15.40 Djalog dla starszych dzieci. 15.52 Opowiadanie dla dzieci najmłodszych. 16.05 Muzyka operetkowa. 16.45 Odczyt p. t. „Bohaterstwo narodu". 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 „Książę Denassów" (z cyklu „Wielcy awanturnicy"). 18.20 Muzyka lekka i taneczna. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Odczyt p. t. „Jak ratować rażonych piorunem" — wygł. dr med. Jerzy Szpakowski. 20.00 Koncert wieczorny. 20.50 Feljeton literacki. 21.05 Koncert wokalny. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 22.45 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Goński wahał się długo z odpowiedzią. Spróbował się bronić:

— Niesposób żądać ode mnie czegoś podobnego...

— Więc pan odmawia? — spytał dr. Marski.

— Tak, odmawiam... I błagam pana doktora, aby zechciał się namyśleć...

— Dobrze. W takim razie uważam się za zwolnionego z obowiązku tajemnicy i będę wszystkim opowiadać, w jakich okolicznościach poznaliśmy się

Gońskiemu błysnęły łzy w oczach. Szepnął błagalnie:

— Więc pan doktór chce jednem pociągnięciem pióra przekreślić cały swój dobry uczynek wobec mnie? Widocznie wdzięczność moja panu ciąży i chce pan, aby z niej nie pozostało wnet ani śladu.

Otarł łzy. Dławiły go tak, że nie mógł nic więcej powiedzieć.

Doktór, nieubłagany, pytał dalej:

— Czy to pańskie ostatnie słowo?

— Bo ja wiem? Jeżeli doktór wszystkim opowie, kim ja byłem, oczywiście, dalszy mój pobyt tu stanie się niemożliwy. Nikt nie zechce mi ręki podać. Stracę całą klientelę. Kładzie mi pan nóż na gardle. Cóż? Wyjadę...

Marski odetchnął z ulgą. Dodał:

— Ale to natychmiast...

— Nie daje mi pan doktór choć paru dni czasu?

— Nie.

— Trudno. Wyjadę jutro wieczorem... Nie mam odwagi powiedzieć o tem wszystkiem mojej żonie. Oby jej tylko ten przewrót nie zaszkodził... Jest w ósmym miesiącu...

Marski nie słuchał już dalej. Mówił:

— Oto adres mojego adwokata. On wskaże panu, które banki panu wypłacą sumy, jakie pan wymieni. O to niech pan się nie martwi. Banki otrzymają polecenie wypłacenia panu każdej sumy na mój rachunek.

— Chyba... Bo inaczej jakżebym mógł? I wogóle, gdyby nie to...

— To co? — przerwał mu ostro Marski, wyczuwając w tych słowach jakby groźbę.

— To postarałbym się dowiedzieć, dlaczego panu doktorowi aż tak gwałtownie zależy na moim wyjeździe.

Marski pominął to pogardliwym uśmiechem i rzekł:

— Jutro będę tędy przechodził o tej porze...

— Dobrze. Zastanie pan sklep zamknięty. Może pan być spokojny. Chyba, że pan ma wielkie wyrzuty sumienia...

Marski na to nie odpowiedział.

Nic nie powiedział synowi o swej wizycie. Gdy Ryś nazajutrz się obudził, już ojca nie zastał. Znalazł od niego karteczkę, że nie wróci na obiad. Ryś zjadł więc sam, a po obiedzie chciał iść się przejść, gdy nagle wpadł Goński, jak szalony, wołając:

— Nieszczęście się stało, straszne nieszczęście...

— Co takiego?

— Czy jest pan doktór?

— Nie. Ale ja jestem również lekarzem. Jeżeli czego trzeba...

— Pan też jest doktorem?

— Tak jest. Czem mogę panu służyć?

— Nie omnie chodzi, ale o moją żonę. Biedaczka... Domyślałem się, że tak będzie... Mówiłem to już wczoraj starszemu panu doktorowi, gdy mnie zmuszał do wyjazdu stąd. Zbyt wielkie wzruszenie... Bo pan doktór wie, że żona moja jest w ósmym miesiącu... Mówiłem wczoraj... No i... gdy jej powiedziałem, że musimy się stąd wyprowadzić i to natychmiast, już... biedaczka dostała wstrząsu nerwowego i... bóle... o miesiąc za wcześnie... Jest bardzo kiepsko... umiera... A wszystko wina pańskiego ojca... To on ją zabił, on, on...

Goński zacisnął pięści, a załzawione oczy nabiegły mu krwią.

Jego gorączkowe wołania spadły na Rysia, jak grom z jasnego nieba. Słyszał zaledwie piąte przez dziesiąte, oszołomiony i zaskoczony. Nic z tego wszystkiego nie rozumiał, oprócz rzeczy bezspornej, że jakaś kobieta umiera, trzeba ratować ją i dziecko.

O tem myślał przedewszystkiem. Potem, gdy jej przyniesie ulgę, będzie czas na rozważania, co ojciec ma z tem wszystkiem wspólnego.

Kazał się więc czem prędzej zaprowadzić do domu Gońskiego. Dowiedział się od niego, że Gońska wije się w bólach. Gdy przyszli wszakże, zastali ją nieprzytomną.

Ryś szybko zabrał się do pracy. Sprawa była niełatwa, a tu Goński co chwila przerywał mu pytaniami:

— I co, panie doktorze? I co? I co?

Ryś milczał. Nie umiał powiedzieć nic narazie. Czuwał przy chorej godzinę, drugą, trzecią.

Przypominając sobie wskazówki uniwersyteckie, przygotowywał wszystko niezbędne przy narodzinach dziecka.

I rzeczywiście wieczorem nastąpił poród. Po chwili Ryś pokazał kwilące maleństwo Gońskiemu, mówiąc:

— Chłopak, jak malowanie. A że mu tam brakuje miesiąc, to drobnostka. Jest już dostatecznie wyrośnięty i będzie żył.

— A matka? — zapytał Goński, drżąc na całem ciele.

Ryś bał się powiedzieć mu prawdę.

Uważał bowiem matkę za straconą.

Goński szeptał błagalnie:

— Prawdę, prawdę, proszę mi powiedzieć... choć najgorszą... błagam...

— Narazie jeszcze nic nie mogę powiedzieć...

— Stan poważny?

— Nawet bardzo...

— Jest niebezpieczeństwo...?

— I to duże...

— A czy... niema już... żadnej... nadziei? — jęknął Goński.

— Tegobym nie powiedział — skłamał Ryś, aby biedaka uspokoić.

Został przy niej do późna w noc. Wyszedł, gdy doprawdy, zaświtała mu nikła nadzieja...

Goński odprowadzał go i zapytał:

— Pan doktór będzie tak dobry przyjść zrana?

— Ależ z pewnością. Nawet jeszcze w nocy, gdyby pan co zauważył, niech pan natychmiast biegnie po mnie.

— Dobrze, dobrze, przybiegnę. Ale... jedno pytanie... Czy pan doktór zechce sam... osobiście... dalej leczyć moją żonę?

— Owszem.

— Może mi pan doktór przysiąc?

— Mogę... chyba że pan sam zarządzi inaczej...

— A co jeżeli ojciec pański zechce...?

— Nie zechce... Chyba, że będę musiał poradzić się z nim, jako bardziej doświadczonym.

— A dlaczego obawia się pan mojego ojca?

— Bo przez niego właśnie moja żona zachorowała.

Nic więcej wszakże teraz nie powiedział. Ryś nie nalegał, bo był śpiący, powiedział tylko sam sobie, że będzie musiał tę sprawę ostatecznie wyświetlić.

Gdy wrócił do domu, ojciec jeszcze nie spał. Zapytał go:

— Skąd wracasz? Służący mówił, żeś zabrał narzędzia. Czy zawezwano cię do porodu?

— Tak.

— U kogo?

— U Gońskich.

— Ho, ho... widzę, że odbijasz mi pacjentów... Robisz konkurencję...

— Nie było cię w domu, tatusiu, a sprawa była bardzo pilna. Poród w ósmym miesiącu, spowodowany wstrząsem nerwowym.

Marski wpił się ręką w poręcz fotela...

Zamknął oczy...

Czuł, że jakaś tajemnicza ręka kieruje wszystkiemi wydarzeniami wbrew jego woli i zamiarom... że jakiś łańcuch fatalności zacieśnia się nieubłagalnie dookoła niego.

Z wielkim wysiłkiem szepnął:

— Jaki wynik?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Władysław K. z Pustelnika

prosi o radę w sytuacji, którą tak opisuje:

„Przed trzema laty zapałałem pierwszą miłością do pewnej dziewczynki. Szczęśliwe to były chwile. Widywaliśmy się bardzo często, urządzając wycieczki w pole, zdala od natrętnych spojrzeń. Moja Sabuchna siadała, ja zaś kładąc swą głowę na jej kolanach, wpatrywałem się w jej oczęta. Snuliśmy wtedy marzenia o naszem przyszłem wspólnem pożyciu. Gdy Sabuchna roiła głośne sny o cza[illegible] gdy już będziemy należeć do siebie, przytulałem ją do siebie taki szczęśliwy! Czysta i piękna była ta nasza miłość. Niestety, prysnęła, jak bańka mydlana. Została tęsknota i żal. Zawiniły tu jej koleżanki. Jedna z nich oczerniła mnie przed Sabuchną. Nie udawało mi się przekonać mojej ukochanej, że to wierutne kłamstwo. Jej ciągłe dąsy powoli odsuwały mnie od niej. Co gorsza, siostra, u [illegible] wyprowadziła się z tamtych okolic, ja zaś zbyt mało zarabiałem, aby móc tam zostać. Minęły trzy lata. Dziś jestem całkiem zepsuty, przesycony kobietami (bo nie jestem niedołęgą ani niezdarą w tej materji). A wszystko przez Sabuchnę. Myślałem, że w wirze uciech o niej zapomnę. Ale gdzie tam... Wysłałem list do niej, prosząc o spotkanie. Powołując się na naszą dawną miłość, prosiłem, by znów została moją, o ile to jeszcze możliwe. Smutnie dla mnie wypadła jej odpowiedź. Powiedziała mi, że już za późno. Kocha się w innym z wzajemnością. Jest bardzo szczęśliwa. Cóż mam więc teraz czynić? Szukać innej? Ależ miałem ich tyle, a przekonałem się tylko tem dobitniej, że ją jedną tylko kocham. Czy mam usiłować odsunąć od niej tamtego szczęśliwca? Przecież jestem takim samym człowiekiem i mam chyba prawo walczyć o moje szczęście. Gdy jej opisałem moje męki, odparła, że mnie szczerze żałuje. Ale ja nie chcę jej litości. To mnie nawet obraża. Mojem zdaniem, nie powinienem ustępować mojemu współzawodnikowi. Nie chcę być tak wspaniałomyślnym, by uszczęśliwić dwie istoty kosztem własnego szczęścia i zdeptanych uczuć. Cóż więc robić?

Rzeczywiście, skoro Pan nie kocha swej Sabuchny miłością idealną (bo wtedy cieszyłby Pan się jej szczęściem choćby z innym, przez nią ukochanym), nie pozostaje Panu nic innego, jak tylko wznowić walkę o nią. Miejmy nadzieję, że odniesie Pan w tej walce zwycięstwo, czego Panu życzymy z całego serca, bo człowiek, który o coś [illegible] zawsze zasługuje na sympatję. Gdyby wszakże nie [illegible] się Panu odzyskać serca [illegible] Pan nie upada na duchu. Głową muru nie przebijesz. Jeśli Pan przez 3 lata nie [illegible] miłej, godniejszej, to jeszcze nie dowód, że Pan nie znajdzie podczas następnych trzech lat, albo czterech, pięciu i t. d. Jest Pan jeszcze taki młody, tyle jeszcze Pan się może od życia spodziewać, że nie należy przejmować się jedną porażką miłosną, choćby najprzykrzejszą. To też, gdyby Pan u[illegible] walce o miłość, proszę nie oddawać się bezgranicznej rozpaczy pokonanego. Byłoby to tchórzostwem, niegodnem mężczyzny. Proszę mi wierzyć, niema niewiast niezastąpionych. Gdyby Pan nawet (co uważam za niemal wykluczone) nie znalazł innej, conajmniej równie wartościowej niewiasty, trzeba się pogodzić z losem i zadowolić tem, co Panu da, starając się i tak być szczęśliwym. To bardzo możliwe. Trzeba tylko chcieć.

P. Danusi z Lublina

radzimy nie zawracać sobie główki tym p. Mieczysławem, bo już widać, że z tej mąki chleba nie będzie. Oczywiście, że on postąpił wobec Pani bardzo nieładnie, ale nie warto się tem przejmować. Nie tracić nadziei, że znajdzie Pani innego, **z którym zapomni Pani o tamtym.**

P. Sylwji N.

Nie widzę powodu, aby Pani miała zrywać z ukochanym. Trudno, aby się z Panią żenił, skoro jest bezrobotny. Proszę przyjaźnić się nadal, jak dotychczas, a pomyśleć o ślubie dopiero, gdy ukochany znajdzie pracę i to taką, która mu umożliwi utrzymanie domu.

P. Loli B. z Mokotowa.

Niejeden Władek na świecie. Był ten, znajdzie się jeszcze inny. Gdyby tak każda porzucona dziewczyna popełniała samobójstwo, cmentarzyby nie starczyło. Otrzeć łezki, uśmiechnąć się do innego chłopca i będzie po bólu.

P. Wikcie z Miłej.

Jeżeli się doprawdy tak pięknie kochacie, nie krępujcie się niczem, nie zważajcie na nic, idźcie do księdza, który już Wam poradzi, jak macie postąpić, aby się pobrać.

„Sierotce".

Ukochany Pani ma słuszność, że nie chce się żenić, póki nie zdoła Pani zapewnić bytu. Jeżeli go Pani kocha prawdziwie, poczeka Pani nawet jeszcze te **4 lata.**

Bandyta o stu twarzach

Romantyczne dzieje uciekiniera z pod szubienicy

Przed paru dniami zginął w katastrofie samochodowej jeden z największych przestępców francuskich, znany pod nazwą „Kameleon bandytów". Właściwe jego nazwisko brzmiało Delormel a przydomek Kameleon otrzymał od detektywów i innych urzędników policyjnych, którym za życia sprawił coniemiara trudów i kłopotów.

Delormel posiadał genjalną wprost zdolność zmieniania swojej powierzchowności i dzięki temu niejednokrotnie zdołał uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości. Był tak niedoścignionym mistrzem charakteryzacji, że nawet ci, którzy dobrze go znali nie poznawali go, gdy wkładał jakąś maskę. Używał do tego specjalnych środków kosmetycznych i posiadał cały magazyn różnego rodzaju peruk.

Pomagała mu w zbrodniczej karjerze jego niepospolita inteligencja, znajomość pięciu obcych języków, ujmująca powierzchowność i wykwintne maniery. Słowem dżentelmen włamywacz. Oto „niezwykła" karjera tego zbrodniarza.

Jako młody chłopak wstąpił do cyrku, gdzie występował jako akrobata. Miał wprawdzie wiele powodzenia i zarabiał sporo, ale nużył go ten tryb życia.

Po jakiejś sprzeczce zamordował właścicielkę hotelu w Paryżu. Uciekł, włóczył się wśród zawodowych przestępców i tem samem los jego został przesądzony.

Podczas obiawy został schwytany. Sąd skazał go na karę śmierci, a prezydent Republiki w drodze łaski zamienił mu tę karę na dożywotnie ciężkie roboty. Na mocy tego wyroku został deportowany na karną kolonję.

Stamtąd, mimo iż skazańcy są pilnie strzeżeni, zdołał wkrótce zbiec i od tej chwili policji nie udało go się więcej schwytać.

Popełnił szereg włamań, rabunków, oszustw na wielką skalę i t. p.

Jak już wspomnieliśmy, Delormel był ujmującej powierzchowności i to oczywiście wykorzystywał dla swoich niecnych czynów. Mieszkał pod przybranemi nazwiskami w różnych hotelach, zalecał się do starszych, bogatych pań i wyłudzał pieniądze. By proceder ten się wiódł, musiał przenosić się z miejsca na miejsce. Wszędzie oczywiście inaczej wyglądał, nazywał, podawał inny zawód.

Trudnił się również handlem żywym towarem. Uwodził młode, przystojne panie, będąc sam przystojny zyskiwał szybko względy młodych dziewcząt. Wyjeżdżał z niemi do Algieru i tam sprzedawał swoje ofiary handlarzom żywym towarem.

Delormel był świetnym skrzypkiem i nawet koncertował publicznie. Czynił to pod nazwiskiem sławnych skrzypków, przyczem charakteryzował się w ten sposób, że był zupełnie podobny do danego artysty. Ofiarą tych kawałów Delormela padały prowincjonalne miasteczka francuskie.

Zginął ten nieuchwytny przestępca w katastrofie automobilowej.

Opodal Marsylji — dwadzieścia kilometrów przed miastem, jakieś auto ciężarowe wpadło na słup telegraficzny, rozbijając się doszczętnie. Bezpośrednio po katastrofie przejeżdżało szosą auto prywatne jakiegoś lekarza. Pośpieszył on na miejsce tragicznego wypadku i z pod zgruchotanego wozu wydobył zmarłego już szofera przy którym nie znaleziono żadnych dokumentów. Policja wszczęła śledztwo celem ustalenia tożsamości tragicznie zmarłego. I jakież było jej zdziwienie gdy stwierdziła, że szofer, który zginął w katastrofie był, od lat bezskutecznie przez nich poszukiwanym, niebezpiecznym przestępcą Delormelem.

Niezwykłe losy powieści kryminalnej

Młody autor w ciężkich opałach

Niejednokrotnie przekonaliśmy się już, że życie przewyższa najśmielsze fantazje literackie. Wiemy też, że niektóre fantastyczne pomysły zostają po jakimś czasie realizowane jak n. p. książka Juljusza Verne'go o wyprawie łodzią podwoną do bieguna; ale to co uczyniła pewna banda włamywaczy w Chicago bije wszystkie rekordy.

Pewien znany autor fantastycznych powieści kryminalnych otrzymał list od nieznanej mu firmy wydawniczej, z propozycją napisania dla niej książki. Autor zgodził się i dla bliższego omówienia warunków miał się zgłosić do biura firmy wydawniczej. Zanim się tam udał informował się u wszystkich znajomych o wspomnianych wydawców. Niestety nikt nie był mu w stanie udzielić wyjaśnień.

Z pewnem zaciekawieniem i dużą dozą niedowierzania udał się w oznaczonym dniu do nowych wydawców. W elegancko urządzonym biurze przyjął pisarza pan w sile wieku. Na wstępie zastrzegł się, że jest młodym nakładcą i uważa powieści autora za lepsze od Wallace'a gdyż są śmielsze w pomysłach. Sprytnie obmyślane pochlebstwo uczyniło autora podatniejszym do dalszych rokowań.

Wydawca, z najniewinniejszą pod słońcem miną na ustach, poprosił by tematem powieści był zamach rabunkowy na bank, przyczem dodał, że wymaga by plan zamachu był opracowany do najdrobniejszych szczegółów. Odnośnie do strony finansowej wydawca zaznaczył, że po wręczeniu rękopisu autor otrzyma 20 tysięcy dolarów, a po wydrukowaniu książki, dalszą sumę 30 tys. dolarów.

Te warunki odpowiadały autorowi licznych powieści kryminalnych, więc chętnie zasiadł do pracy. W ciągu kilku tygodni wręczył wydawcy gotowy rękopis powieści. Wydawca dał autorowi 20 tysięcy dolarów i zapewnił go, że w przeciągu najbliższych kilku miesięcy ukaże się powieść i wówczas dostanie resztę obiecanej sumy.

W kilka tygodni po oddaniu powieści zaintrygowany autor poszedł do firmy wydawniczej by dowiedzieć się jakie są losy jego książki. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy stwierdził, że firma tam się już nie mieści i że wogóle niewiadomo gdzie się przeniosła. Zanim zdołał zawiadomić policję został przerażony drugą niespodzianką. Prasa popołudniowa przyniosła obszerne relacje o sensacyjnem włamaniu do wielkiego banku w śródmieściu. Szczegóły włamania były wiernie wzorowane na powieści naszego autora. Mało tego. Na miejscu wypadku policja znalazła rękopis powieści kryminalnej. Była to specjalna złośliwość pomysłowych włamywaczy, którzy w ten sposób chcieli autorowi podziękować za wspaniałe opracowanie planu napadu, który kosztował ich 20 tysięcy dolarów.

Biednego powieściopisarza zadręcza policja dopytując o szczegóły oryginalnych „wydawców", grożąc mu nawet odpowiedzialnością sądową, jako autorowi pomysłu włamania. Cała prasa amerykańska natomiast obok kpin z powieściopisarza zamieszcza artykuły zwrócone przeciwko literaturze kryminalistycznej, która spełnia rolę pomocnicy i doradczyni bandytów.

Jak Bułgarja walczy z bezrobociem

Armja pracy — armją pokoju

(Korespondencja własna z Sofji)

Znane przysłowie łacińskie głosi: jeśli dwaj to samo czynią, to nie jest to, to samo. O słuszności tego przysłowia świadczy dobitnie poniższa relacja.

Jak już donosiliśmy, i jak wiadomo czytelnikom z depesz, Niemcy utworzyli ostatnio t. zw. „Armję pracy". Hitlerowcy doma gali się by praca była przymusowa, ale obecny rząd Rzeszy, zadekretował utworzenie „dobrowolnej armji pracy". Ta armja pracy, jakkolwiek wykonuje pewne roboty publiczne jest w istocie rezerwową armją wojskową. Młodzi ludzie trzymani są w wojskowej karności i obowiązkowo odbywają wojskowe ćwiczenia.

Jakże inaczej ta sama sprawa wygląda w Bułgarji?

Bułgarja, kraj rolniczy, cierpi bardzo dotkliwie pod wpływem obecnego światowego kryzysu. Rząd nie ma pieniędzy na wykonanie najniezbędniejszych inwestycyj i robót publicznych. Równocześnie bezrobocie rośnie. Pod naciskiem konieczności rząd bułgarski wprowadził przymusową pracę na rzecz państwa. Dzieli się ona na dwa rodzaje: regularną i okresową.

Do regularnej pracy przymusowej zobowiązany jest każdy obywatel, który ukończył 18 lat. Służba w armji pracy trwa 8 miesięcy. Czas pracy okresowej, do której zobowiązany jest każdy dojrzały obywatel bułgarski, nie może przekroczyć 21 dni rocznie.

Rekruci armji pracy składają po wcieleniu przysięgę na wierność królowi i krajowi oraz składają zobowiązanie, że będą wypełniali swoje obowiązki wedle swej najlepszej woli i chęci. Przez 8 dni przechodzą rekruci przeszkolenie wojskowe potem otrzymują szare mundury i czapki na których widnieje napis: „Praca dla Bułgarji".

Armja pracy zamieszkuje specjalne budynki, dzieli się na oddziały po 150 osób. Każdy oddział posiada własną orkiestrę, sztandary i t. p.

Istnieje szereg oddziałów wyszkolonych do specjalnych robót: szewckich, krawieckich, leśniczych, ogrodniczych, ślusarskich i t. p. Pozostałe oddziały zajęte są przy robotach publicznych n. p. odwadnianie mokradeł, naprawa i budowa dróg i mostów. Tej armji Bułgarja zawdzięcza już dziś niesłychanie wiele. Członkowie armji pracy są pupilami i dumą społeczeństwa. Odbyta służba jest najlepszą legitymacją na przyszłą, samodzielną drogę życiową.

Służba w armji jest bezpłatna. Państwo jedynie żywi i zaopatruje w odzież tę armję, która w tamtejszem społeczeństwie uzyskała zasłużone miano armji pokoju.

Dwie żony

Kiedy pani Jadwiga Krasuska przyjechała na letnisko do pensjonatu, był już tam komplet gości. Przy podwieczorku poznała wszystkich rozbawionych pensjonarjuszy.

Pulchniutka blondynka o słodkiej twarzy laleczki, wyciągnęła do niej rękę:

— Ja się nazywam „Wesoła Buba", a dla pani zaraz wyszukamy przezwisko.

Zamyśliła się chwilę, kładąc jak dziecko paluszek do ust. Jej sąsiad i adorator „Witold Donżuan" spojrzał uważnie na panią Jadwigę i zawyrokował:

— Będziemy panią nazywali „cyprysową damą", jest pani dostojna i smukła jak cyprysy i w każdym calu dama.

Pani Jadwiga uśmiechnęła się. Żywiła dla „Wesołej Buby" pełną pobłażania pogardę. Ta pusta kobietka żyła jedynie radością kokieterji, flirtów, zajęta wyłącznie sobą, swemi toaletami i podbojem serc wśród sezonowych letnich znajomości.

A jednak „cyprysowa dama" i „wesoła Buba" zaprzyjaźniły się. Buba lubiła dużo mówić, poprostu zasypywała panią Jadwigę opowiadaniami o swoich adoratorach, z których każdy składał jej serce w darze.

— Mój mąż — mówiła Buba wydymając różowe usteczka — jest strasznie poważny i uczony, a gdyby pani wiedziała jaki nudny. Poprostu poświęca się, kiedy mi towarzyszy na dancing. Zobaczy pani, jak on tu przyjedzie — zaśmiała się Buba — będę musiała razem z kurami kłaść się spać.

Jadwiga słuchając tych wynurzeń popadała w zadumę. Jak dziwnie los wiąże ludzi. Mój mąż, który mi dał rozwód uważał, że ja jestem za poważna, i szukał weselszych kobiet. Małżonek zwarjowanej Buby, nie czuje się chyba z nią szczęśliwy. Musi być kulturalnym człowiekiem. Są dzę, że ja patrzyłabym być towarzyszką jego życia.

Buba wybierała się z panami na dancing.

— Kochana dama cyprysowa, pójdzie z nami — namawiała panią Jadwigę.

Ale pani Jadwiga wolała zostać wieczorem sama. Nie była usposobiona do zabawy. Niewiadomo czemu, dziś odezwała się w niej boleśnie zabliźniona rana złamanej miłości do męża, które go nie potrafiła utrzymać przy sobie.

Jadwiga położyła się w miękkim szlafroczku na tapczanie. Przymknęła oczy i zadumała się. Może ona doprawdy nie była dość interesującą żoną dla Jerzego. Kobieta powinna jednak i po ślubie kokietować ukochanego. Powinna starać mu się przypodobać, dać mu więcej ciepła. Jadwiga wyrzucała sobie jej wyłączne zainteresowania dla pracy społecznej, która pochłaniała ją bez reszty. Gdyby odzyskała go, umiałaby teraz dać mu szczęście.

O północy do pensjonatu zadzwonił jakiś młody przystojny pan. Zaspanego portjera zapytał:

— Jestem inżynier Krasuski, czy może mnie pan objaśnić, który pokój zajmuje moja żona?

Portjer poskrobał się w głowę:

— Zdaje się, że pod piętnastym, chyba na pewno.

Jerzy Krasuski zapukał do „15" i wszedł na palcach.

W świetle małej lampki z nocnego stolika dojrzał leżącą na tapczanie swoją rozwiedzioną żonę.

Cofnął się zmieszany:

— Bardzo przepraszam to nie porozumienie.

Jadwiga, która przed chwilą jeszcze była pogrążona w myślach o nim, nie zdziwiła się jakby jego obecnością.

— Wejdź Jerzy, powiedziała wzruszonym głosem.

Inżynier Krasuski stał zakłopotany w progu.

— Tu mieszka także moja obecna żona Buba.

— Ach tak — zdziwiła się pani Jadwiga — znam ją, nie wiedziałam tylko, że nosi nasze t. j. twoje nazwisko. W tej chwili nie ma jej w domu, tańczy na dancingu.

Podsunęła Jerzemu fotel.

— Usiądź, jeżeli „wesoła Buba" wróci, usłyszymy ją. Jej powrót z nocnej zabawy jest zawsze bardzo głośny.

Jadwiga była złośliwą. Jerzy czuł, że jego nowa żona jest lekceważona przez rozwiedzioną. Było mu przykro, choć w duchu przyznawał Jadwidze rację.

Jerzy był zmęczony długą podrożą, usiadł w fotelu i niespokojnie nadsłuchiwał.

— Czemu Buba nie wraca — zapytał zażenowany.

Wybiła godzina 3-cia. Jerzy wstał.

— Wiem, to niema sensu Jadziu, że tak nie daję ci spać.

— Lepiej ci chyba tutaj, niż czekać w hollu, bo Buba zamyka swój pokój — wtrąciła Jadwiga. Może chcesz się położyć na tapczanie to proszę bardzo...

Krasuski był zbyt zmęczony, by zaoponować. Ledwie jednak przyłożył głowę do poduszki, powieki mu opadły. Spojrzał senne mi oczyma na Jadwigę i wymamrotał napół przytomnie:

— Jaka ty jesteś inna Jadziu, czemu pozwoliłaś mi wtedy odejść?

— Teraz już cię nie puszczę — pomyślała i nie obudziła go, kiedy zasnął nadobre. Wiedziała, że ta noc wywoła skandal, że będzie brzemienna w konsekwencje, nie bała się jednak, bo pragnęła tego.

Euge.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Kompromitująca porażka

Atilla—Warszawianka 5:1

(g.) „Warszawianka" widocznie ma również aspiracje do zdobycia puharu M.S.Z., skoro w okresie kanikuły sprowadza zespół zagraniczny. Ale stało się.

Pokazano nam zespół zagraniczny, nieznany, przeciętny i nie legitymujący się specjalnemi sukcesami. Poza tem jako termin meczu wybrano dzień powszedni, to też zgóry impreza ta skazana była na fiasko. Wszystko spełniło się dokładnie.

Godnem podkreślenia jest fakt, że Warszawianka potraktowała zawody w sposób skandaliczny, wystawiając graczy rezerwowych. Dopiero, gdy widmo klęski zawisło nad drużyną, skorzystano z pomocy „asow", ale było już zapóźno i mecz skończył się przykrą porażką.

Goście nic nowego nie pokazali. Jest to zespół dość wyrównany, gdzie jedynie wybija się doskonały prawy obrońca, o świetnym wykopie.

Gra Węgrów dla oka dość miła, nie przypomina wzorów budapeszteńskich. Podania idą od przypadku do przypadku, przyczem zaletą napastników jest strzelanie z każdej pozycji. O Warszawiance da się powiedzieć w jednem słowie: miernota.

W pierwszej połowie goście dopiero pod koniec uzyskują przewagę, a wyrazem tego jest zdobycie dwóch bramek, z których przy jednej wybitnie współpracował Zwierz.

Po pauzie, gospodarze, mimo wzmocnienia drużyny, nie mogą opanować terenu. Tymczasem Węgrzy wykorzystując stałe zamieszanie w szeregach „Warsz.", strzelają dalsze trzy bramki. Honorowy punkt dla „Warsz". uzyskuje Polak.

Pod koniec goście mogą podwyższyć wynik, ale sytuację wyjaśnia bramkarz. Przy stanie 5:1 sędzia p. Mosiński kończy zawody, któremi kierował naogół słabo. Publiczności bardzo mało.

„Żółte niebezpieczeństwo"

Rozgrywające się w Los Angeles 10-te Igrzyska Olimpijskie, przedewszystkiem rozwiały nadzieje Niemców na odegranie roli najgroźniejszego rywala mistrza bieżni, basenów i ringów — St. Zjednoczonych. Gdy do Niemiec nadeszły wieści o pierwszych porażkach, starano się je różnorako tłumaczyć. Nikt nie miał odwagi, uczciwie i prosto powiedzieć: „Jesteśmy gorsi i dlatego przegrywamy".

Z wielkim, iście amerykańskim humbugiem, przeprowadzono badania lekarskie, które rzekomo ujawniły depresję psychiczną zawodników. Nie zmienia to jednak, smutnego dla Niemców, faktu: są bici!

Jakże inaczej, w porównaniu do Niemców, wypadła rola małych, skośnookich, Japończyków, synów „krainy wschodzącego słońca". Z nimi nigdy nie liczą się. Oni zawsze przy teoretycznych obliczeniach są na szarym końcu. Gdy jednak dochodzi do bezpośredniej walki, nawet Ameryka musi uznać ich wyższość i ugiąć karku.

Japończycy przyjechali do Los Angeles, nie poprzedzeni żadną reklamą. W ciągu długich miesięcy, z właściwą sobie wytrwałością ćwiczyli z wiarą w swe siły. Nie przejmowały ich zbytnio dobrze reklamowane wyczyny europejczyków i yankesów. Ich celem było zdobycie się na maksimum wysiłku, którego najpiękniejszym wyrazem były rekordy.

Odnosili też niejednokrotnie sukcesy, budząc szczery podziw dla swych fenomenalnych wyników.

Jeśli który z Japończyków został pokonany, nie widać było na jego twarzy smutku, ani rezygnacji, a klęskę swoją potrafił wykorzystać dla zorjentowania się w swych błędach. Bądźmy pewni, że błędy te wykorzeni, a przy najbliższej okazji ten sam zawodnik zdoła pokonać swego pogromcę. Tacy są, ci mali skośnoocy sportowcy. Nigdy nie rezygnują, zawsze znajdują powód do zwiększenia swych wysiłków.

Słusznie też lęka się Europa „żółtego niebezpieczeństwa". Albowiem jeśli Japończycy nie ustaną w swym zwycięskim pochodzie, za lat kilka staną się największą potęgą sportową świata.

Miecz. Górka.

X-e Igrzyska Olimpijskie

DROGA DO UZYSKANIA REKORDÓW

Kierownicy amerykańskiej ekspedycji olimpijskiej, liczącej 265 osób, nie mało kłopotów mają z odpowiedniem wyżywieniem tak potężnej grupy. Okazuje się jednak, że reprezentanci St. Zjednoczonych są dyscyplinowani i ściśle stosują się do przepisów, ustanowionych przez kierownictwo.

Na okres Olimpjady zawodnikom nie wolno spożywać zup, kawy, słodkiego pieczywa i tłustych mięsiw. Lody z kremem dozwolone są tylko co dwa dni. Jako napój służy oranżada, a poza tem codziennie olimpijczycy, udając się spać (9-ta wieczór) muszą spożywać jabłko. Ścisła djeta znakomicie przyczyniła się do utrzymania formy „gwiazdorów" i „gwiazd".

FAŁSZYWY MARATOŃCZYK

Podczas Olimpjady w 1904 r., w St. Louis, miało miejsce ciekawe zdarzenie. Gdy zawodnicy, biorący udział w maratonie, przebiegli zwartą grupą, zauważyli wśród siebie nieznanego im zawodnika. Był to jak się później okazało nikomu nieznany Fred Lorz, który poprostu dla kawału wkręcił się do grupy maratończyków. Mało tego. Odłączywszy się od grupy Lorz odpoczął sobie, a następnie pobiegł zpowrotem na stadion.

Tłum, ujrzawszy zawodnika, sądził, że jest to zwycięzca, to też owacjom nie było końca. Dopiero po upływie pół godziny sytuacja się wyjaśniła i Lorza pobito.

JAK SIĘ ROBI PROPAGANDĘ

Tysiąc dziennikarzy, przebywających na Igrzyskach Olimpijskich z ramienia swych pism, otrzymało niezwykle ciekawą broszurę, wydaną przez rząd fiński. Broszura liczy 71 stronnic, jest bardzo bogato ilustrowana i zawiera ciekawe dane o sporcie w Finlandji, dane statystyczne i życiorysy olimpijczyków.

Ostatnie stronnice broszury w zwięzłej formie omawiają stan polityczny i kulturalny Finlandji, a jednocześnie propaguje się turystykę. W ten sposób niezłyt dażemi krokami, rząd Finlandji przeprowadza propagandę zagranicą.

O PIERWSZEM MIEJSCU DECYDUJE FOTOGRAFJA

Podczas obecnych Igrzysk Olimpijskich duża wagę przykłada się do dokonywanych na mecie zdjęć fotograficznych. Już drugiego dnia Olimpjady po biegu 100 mtr. złożono protest w sprawie rzekomo niesłusznie przyznanego zwycięstwa murzynowi, Tolanowi. Tymczasem dokonane zdjęcie wykazało niezbicie, że pierwszy przerwał taśmę Tolan, mając za sobą Metcalf'a. Dzięki więc kliszy fotograficznej uniknięto incydentu.

TAJEMNICA ZWYCIĘSTW MISTRZYNI

Fenomenalna lekkoatletka amerykańska, Babe Didrickson, która wsławiła się niebywałym wyczynem w biegu na 80 mtr. przez płotki, tak opowiada o sobie: „Drogę do zwycięstw utorował mi trener, Mc. Combs. Człowiek ten miał tak duży wpływ na mnie, że jeśli powiedział: „Babe, musisz zwyciężyć", zdobywałam się na olbrzymi wysiłek i nigdy nie zawiodłam. Do Olimpjady przygotowywałam się 3 miesiące. Jeśli czas pozwalał, potrafiłam 5 razy w tygodniu ćwiczyć. Wierzę, że i na przyszłej Olimpjadzie bronić będą barw gwiaździstego sztandaru.

NAUCZYCIEL — MISTRZEM OLIMPIJSKIM

Niezapomniane wrażenie wywarł na 45-tysięcznym tłumie kapitalny bieg na 800 mtr. Zrazu, jako pierwszy szedł murzyn kanadyjski, Edwards. Tempo było duże. Przy 700 mtr. po rozpaczliwej walce, wysunął się ziomek Edwardsa, Wilson.

Zdawało się, że ci dwaj ostatecznie przybędą jako pierwsi do mety, gdy nagle, niby grom z jasnego nieba, zerwała się burza oklasków. To nieznany nikomu, młody Anglik, Hampson, z zawodu nauczyciel w ludowej szkole, przebiegł obok Kanadyjczyków jak strzała i porywającym finiszem minął rywali. Po biegu, tłum w ciągu pół godziny wiwatował ku czci zwycięzcy.

Klumberg o Kusocińskim

Trener polskiej ekspedycji olimpijskiej, Klumberg w wywiadzie udzielonym prasie amerykańskiej, oświadczył: „jestem przekonany, że Kusociński w ciągu dwóch lat zdoła uzyskać na 10 klm. czas 29:20. Mój pupil ma lat 25 i jest z zawodu ogrodnikiem. Ma on szefa, zapalonego sportowca, to też nic dziwnego, że na wiosnę roku bież. wysłał go na Rivierę, gdzie „Kusy" miał możność treningu. Nie da on sobie tak prędko wydrzeć pierwszeństwa na długich dystansach".

Na boiskach Warszawy

GWIAZDA — MARYMONT 6:1 (4:0)

Boisko Legji. Ostatni mecz Gwiazdy w rozgrywkach o mistrz. kl. A. wypadł wręcz imponująco. Drużyna grała doskonale, przyczem świetną formę wykazał atak.

Do przerwy wybitna przewaga Gwiazdy, która uzyskuje aż 4 bramki. Po przerwie tempo słabnie, ale nadal stroną przeważającą jest Gwiazda, która uzyskuje dalsze punkty.

Łupem bramkowym podzielili się: Szulzynger i Lerner po 2, oraz Bronsztein i Freiman po jednej. Honorowy punkt dla Marymontu padł za strzału Przeorowskiego. Sędziował p. Glinka.

Dzięki temu zwycięstwu Gwiazda ma największe szanse do tytułu mistrza stolicy. Wystarczy tylko by Skra w meczu środowym z Makabi uzyskała remis!

Sędziował p. Szustakiewicz.

MAKABI — ŚWIT 2:1 (0:1)

Boisko AZS. Zawody o mistrz. kl. A. Zdawało się, że walka będzie interesująca, gdyż obydwu drużynom grozi spadek do kl. B. Tymczasem zespoły walczyły bez serca, apatycznie. W pewnym stopniu wpłynął na taki stan rzeczy upał. Gra była nieciekawa, a miejscami nudna.

Do ostatniej niemal chwili utrzymywał się wynik bezbramkowy, gdy nieszczęśliwy wykop obrońcy Świtu zadecydował o porażce jego drużyny. Piłka źle odbita wpadła do bramki i w ten sposób Makabi zdobyła 2 punkty.

Mistrz. pływackie Polski

Wczoraj w basenie przy ul. Łazienkowskiej odbyły się zawody pływackie o mistrz. Polski. Wyniki przedstawiają się następująco:

100 m. st. kl. pań 1) Jarkutszówna TPGN. — 1.35.8 (**rekord Polski**). **100 m. nawzn. panow** 1) Karliczek EKS. — 1.19,2 **400 m. st. dow. panów** kl. I. b. 1) Meglicz C.ac. — 6.23,9. **100 m. nawzn. pań** 1) Morawska (Delfin) — 1.40,5. **100 m. st. kl panów** kl. I-b. 1) Choina (Legja) — 1.27 (**rekord Polski**). **400 m. st. dow. panów** 1) Karliczek (EKS.). — 5.34.6. **Skoki wieżowe pań:** 1) Kokalij - Kowalewska AZS. — 32,16, 2) Klausówna (TPGN). **1500 m. st. dow. pań** 1) Kratochwilówna (AZS)— 29,14. Po drodze Kratochwilówna osiągnęła na 500 m. — 9.15 (rekord Polski, którego pobicie zgłosiła). **Sztafeta 3×100 m. st. zmien. panów** 1) AZS I — 4.00,0.

Bocheński nie startował na 400 st. dow. bo spóźnił się na pociąg i start.

Punktacja po pierwszym dniu: AZS. w — 68, TPGN. — 67, EKS — 44.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

GOŚCINNOŚĆ HOLENDRÓW

Studenci amsterdamscy, w związku z jubileuszem 300-letniego istnienia uniwersytetu w Amsterdamie zorganizowali zawody wioślarskie udział w których wzięli i studenci z Kolonii. Los zrządził, że łódź Niemców, podczas zawodów wpadła na kamienie i uległa zupełnemu zniszczeniu. Rozpacz Niemców nie miała granic. Holendrzy okazali się jednak niezwykle wspaniałomyślni i drogą, zorganizowanej natychmiast składki, zebrali całkowitą sumę. Istotnie, rzadki wypadek gościnności.

SPOTKANIE MISTRZÓW

Przed paru dniami Wiedeń przeżył swego rodzaju sensację: do naddunajskiego grodu zjechał ze swą świtą zdetronizowany król pięściarzy świata, Max Schmeling. Niemiec bynajmniej nie stracił fantazji i butnie zapowiada, że wygra rewanż z Sharkeyem. W Wiedniu Schmeling spotkał się z mistrzem łyżwiarskim świata, Karl Schafferem. Zawodowiec (Schmeling) i amator (Schaffer) spędzili wspólnie cały dzień, a miejscowa prasa wypisywała sążniste artykuły.

I CO DALEJ?

Swego czasu, jak wiadomo, większość graczy wiedeńskiego Hakoachu wyemigrowała do Ameryki i utworzyła tam klub również pod nazwą „Hakoah". Drużyna odnosiła sukcesy, gracze dorobili się majątków. I oto niespodziewanie, przed paru dniami władze piłkarskie Ameryki postanowiły nie dopuścić Hakoahu do rozgrywek. Spowodowało to rozbicie „Hakoahu" i obecnie wszyscy niemal gracze wracają do swej ojczyzny.

Komedja skończona

Paavo Nurmi zdyskwalifikowany — oto rezultat kilkumiesięcznej kampanji pewnej grupy osób z prezesem Miecz. Zw. Lekkoatl. na czele, którym widocznie zależało, by największy sportowiec świata został zdruzgotany. Celu dopięli — wykreślili z listy „żyjących" człowieka, bodajże jedynego, który potrafił w ciągu szeregu lat podnieść amatorski (!) sport lekkoatl. na szczyty.

Nurmi nie ukaże się więcej na bieżni jako amator, nie życzą sobie tego panowie Związku. Dlaczego jednak surowi sędziowie, tak nieprzejednani w stosunku do Nurmiego, pobłażliwie przyglądają się bradom amerykańskim! Czy Amerykanie doprawdy są tak wyszkoleni w uprawianiu... ukrytego zawodowstwa, że nie można tego doirzeć z wyżyn Związku?

Odnosi się wrażenie, że cała robota w stosunku do Nurmiego była ukartowana. Bo jeśli Finlandczyk naprawdę brał zbyt wiele pieniędzy za starty, to czy „historja" ta nie sięga dawniejszych lat?

Panowie ze Związku, a właściwie ich prezes, Edström chcieli przejść do... historji. Niewątpliwie przejdą, bo zdołali obalić tytana bieżni. Ale również pewnem jest, że swoją decyzją przyczynili się do odwrócenia uwagi od prawdziwej ojczyzny zawodowstwa — Ameryki.

Człowiek - sfinks, człowiek-maszyna, pogromca rekordów, człowiek, który walczył tylko z czasem, Paavo Nurmi nie uległ w walce na bieżni Musiał skapitulować przed zielonym stolikiem, gdzie rozegrała się sensacyjna komedja.

Narazie widowisko skończone. *(miecz.)*

KRONIKA KRAKOWA

Poniedziałek: Wniebowzięcie N. M. P.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo ciekawy dla spraw osobistych. Jednak w bardzo ważnych zamiarach lepiej wstrzymać się z decyzją Nieporozumienia na tle uczuciowym.

Teatr Miejski: „Hulla di Bulla"
Adria: „Jad miłości"
Apollo: „W gabinecie lekarza"
Promień: „Gabinet dra Caligari"
Sztuka: Liljanka chce się rozwieść
Słońce: „Niebezpieczny szlak"
Świt: „Wilk morski"
Uciecha: Kapitan gwardji królewskiej
Wanda: „W szponach czerezwyczajki"

Radjo

G. 9.00 Transmisja z Częstochowy, 12.30 Poranek muzyczny, 14.00 Odczyt, 15.05 Pogadanka dla rolników, 15.25 Mnzyka 16.05 Płyty gram., 15.15 Odczyt, 16.30 Płyty gram., 17.00 Koncert, 18.20 Mnzyka taneczna, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Koncert popularny, 22.00 Muzyka taneczna, 22.45 Wiadomości sportowe, 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A—B 43, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Brodzińskiego 1.

Dwa wstrząsające samobójstwa.

22-letnia Eliza Brajtkranówna, bezrobotna, zam. w Warszawie w celu samobójczym napiła się esencji octowej. Odwieziono ją w stanie ciężkim do szpitala.

Henryk Gajewski, lat 29, napił się w zamiarze samobójczym jodyny i kwasu solnego. Nieszczęśliwego desperata w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Dwaj spryciarze oszukali Magistrat.

W dniu wczorajszym doniósł policji we Lwowie Bernard Gewurzman, zamieszkały w Hołosku Wielkiem że niejaki Izrael Zeiger i Abraham Stetin sfałszowali jego podpis i pobrali w VII. Wydziale Magistratu 240 krawatów, zakwestjonowanych przez ten Wydział. Szkoda wynosi 209 złotych.

Policja wdrożyła w tej sprawie dochodzenia.

Akcja szewców przeciwko Bacie.

Do Warszawy zwołany zostaje wielki kongres szewców chrześcijan i Żydów, którzy podejmą akcję przeciwko Bacie. Kongres reprezentować będzie około 250 tys. osób zatrudnionych w przemyśle obuwianym. Kongres będzie się starał o wzmożenie eksportu obuwia.

Zasłabł i utonął na Wiśle.

Dnia 13 bm. o godz. 13, Stefan Tomaszewski lat 22, chemik zam. ul. Słoneczna 21, w czasie kapieli na Wiśle na dzikiej plaży gdy usiłował przepłynąć Wisłę na drugi brzeg, zasłabł nagle na środku rzeki i zatonął. Topielca mimo natychmiastowych poszukiwań nie odszukano.

List do Rity Gorgonowej od kochanka

Liczni świadkowie twierdzili, że Rita Gorgonowa mieszkając pod dachem Zaremby, utrzymywała stosunki z innymi mężczyznami.

Gorgonowa w trakcie procesu lwowskiego kategorycznie odpierała te zarzuty jako złośliwe, pozbawione wszelkich podstaw insynuacje. Tymczasem, jak się okazuje, zarzuty podniesione przez niektórych świadków nie były bezpodstawne.

Gaz. Por. podaje, że jest w posiadaniu listu, którego koperta nosi adres: „Wielmożna Pani Rita Gorgon, Brzuchowice. Z listami WP. inż. Zaremby.

List ten brzmi dosłownie:

Rito! Przebacz, ołówek, ale jestem tu jeszcze nie zainstalowany i niema w moim pokoju atramentu. Paź wyjechał w piątek rano i zajechał b. dobrze, myśląc wciąż o królowej. Talizmany zabrałem ze sobą. Przyniosły mi już szczęście, bo wczoraj zabiłem dzikiego gołębia. Zresztą siedziałem cały dzień w lesie. Bardzo tu jest ładnie i nie nudzę się wcale, brak mi tylko pewnej demonicznej istoty, którejbym chętnie towarzyszył na spacerach. Przykro mi tylko, że nie mam Twojej fotografji. Strasznie jestem zły na siebie, żem Cię we czwartek nie odfotografował. Ale cóż, na Twój widok zapominam o wszystkiem.

Królowo, co słychać u Ciebie? Napisz o wszystkiem do swego pazia. Całuję Otomar.

Okrutna zemsta dwóch kobiet

Na moście ks. Poniatowskiego w Warszawie, do tramwaju linji „24", jadącego w stronę Grochowa, wsiadła jakaś kobieta, która momentalnie wyjęła z kieszeni buteleczkę z kwasem siarczanym i oblała Stefana Ordęgę, artystę teatru, który był w towarzystwie koleżanki, artystki Piątkowskiej.

Korzystając z zamieszania, sprawczyni zbiegła.

Poparzonego na twarzy, szyi i rękach Ordęgę opatrzyło pogotowie i przewiozło do szpitala.

Jest to zemsta ze strony jednej z licznych wielbicielek artysty.

Identyczny wypadk miał miejsce w parku Paderewskiego w Alei Zielenieckiego, Na artystę Stefana Mathia napadła Jadwiga Poletułło i oblała twarz kwasem siarczanym, wypalając mu prawe oko, Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala.

Kiedy policjant chciał zaprowadzić zbrodniczą niewiastę do komisarjatu, ta nie panując nad sobą, uderzyła go w twarz.

Ostatecznie aresztowano ją. Podobno Peletułło jest chora na wściekliznę.

Świętokradztwo w kościele

Wczoraj rano dwaj funkcjonarjusze policyjni w czasie obchodu służbowego napotkali w Radziejowie dwu podejrzanych osobników, których wezwali do zatrzymania się. Jeden z osobników zatrzymał się drugi natomiast zbiegł. Przy zatrzymanym którym okazał się 29-letnim Franciszkiem Kurek z Rydułtów, znaleziono broń. W czasie rewizji osobistej znaleziono pozatem u Kurka 5 wytrychów i 22 klucze wertheimowskie, latarkę elektryczną, oraz gwizdek.

Wspólnik Kurka, który zdołał zbiec, był również w posiadaniu rewolweru bębenkowego. Jest nim niejaki R. Dźwigała. Obaj tj. Kurek i Dźwigała dokonali tej nocy włamania do kościoła parafjalnego w Radziejowie i skradli 2 kielichy i 1 monstrancję. Rzeczy te znaleziono na ulicy w miejscu gdzie sprawcę zatrzymano.

Zbrodniczy napad rabunkowy

Wczoraj wieczorem na przechodzącą ul. Stolarską w Warszawie, Romualda Bogdanowicza napadło kilku drabów. Napastnicy pobili dotkliwie Bogdanowicza i po obezwładnieniu zabrali 100 zł., poczem rzucili się do ucieczki.

Na krzyk pobitego padbiegli przechodnie, którzy po pościgu drabów ujęli.

Są to: Jan Wyrostek, Henryk Madaliński oraz Stefan Ryszak, Franciszek Kulczyński.

Wyrostka i Madalińskiego osadzono w areszcie, zaś Ryszaka i Kulczyńskiego oddano pod dozór policji.

Zamach lokatora na gospodynię

Przedmiotem rozważań sądu w Poznaniu była wczoraj sprawa małżonków Franciszka i Antoniego Perdonów ze Swarzędza. Franciszka P. oskarżona była w postępowaniu prywatno-karnem o ciężkie uszkodzenie ciała, jej mąż o udzielenie pomocy.

Perdonowie mieszkali jako lokatorzy u Rybarskiej. Ponieważ od dłuższego już czasu zalegali z czynszem przeto po kilku niemiłych kłótniach doszło do procesu eksmisyjnego. Od tej pory stosunek między Perdonami, a Rybarską zaostrzył się. Perdonowa w swej zaciekłości posunęła się aż do zbrodni, mianowicie oblała Rybarską kwasem solnym, tak, że nieszczęśliwa kobieta została zeszpecona na całe życie.

Nadto Perdonowa uderzyła Rybarską siekierą w nogę. Sąd uznał dotychczasową niekaralność Perdonowej jako okoliczłagodzące i skazał Perdonową na 2 miesiące i tydzień więzienia, zawieszając karę oa 3 lata. Perdon oskarżony że żonie dostarczył kwasu solnego dlacelów przestępczych, został dla braku dowodów uwolniony od kary.

Zbrodniarz postrzelony przez policjanta

Urząd Śledczy we Lwowie zawiadomiono o postrzeleniu przez posterunkowego aresztanta, eskortowanego do sądu.

Posterunkowy z P.P. w Schodnicy pod Borysławem eskortował ze sądu w Samborze niebezpiecznego przestępcę niejakiego Iwana Swyszcza, który przed dwoma dniami usiłował dokonać morderstwa na osobie Pryryza.

W czasie eskortowania, Swyszcz zaczął uciekać, a gdy na wezwanie nie zatrzymał się, posterunkowy strzelił doń z karabinu, raniąc uciekającego w głowę. Po obandażowaniu rannego, przewieziono go do Drohobycza.

Krwawa walka z bandytami

Wczoraj rano jeden policjantów, będąc w obchodzie służbowym, natknął się na ul. Reymonta w Sosnowcu na 3 znanych złodziej: Edwarda Noconia, Tadeusza Pludra i Zygmunta Chmurzyńskiego. Po wylegitymowaniu Noconń został zwolniony, zaś pozostałych 2, policjant zabrał do komisarjatu. W drodze obydwaj rzucili się na posterunkowego chwicili za ręce i gardło usiłując go rozbroić. Policjant wyrwawszy się z ich rąk wezwał do pójścia z nim. Ponieważ wymienili w dalszym ciągu nacierali na niego, dał 1 strzał ostrzegawczy a następnie 2 strzały w kierunku napastników raniąc Pludra w prawą nogę, powyżej kolana. Pluder przewieziony został do szpitala. Za Chmurzyńskim który po zranieniu Pludra zbiegł, wdrożono poszukiwania.

Awantura między oficerem a pijanym sierżantem.

Wczoraj w godzinach popołudniowych był Mały Rynek widownią głośnego zajścia. Około godz. 6-tej pop. przechodził Małym Rynkiem obok sklepu Olszewskiego sierżant 2 płk. lotn. Roman Wojtan, będący w stanie nietrzeźwym. W pewnym momencie podszedł do niego przechodzący oficer i wezwał go, aby udał się do domu. Pijany zareagował na to rzucając się na oficera, wobec czego ten wyjął rewolwer i uderzył Wojtana kolbą w głowę. W czasie szamotania się rewolwer wypalił.

Odgłos strzału wywołał zromiały popłoch, a potem zbiegowisko, tembardziej, że na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe, które przewiozło Wojtana do szpitala.

Tajemniczy trup w hotelu

Dnia 13 bm. o godz. 10 znaleziono w hotelu Wiktorja przy ul. Zwierzynieckiej 6 w pokoju Nr. 7 zwłoki Jadwigi Bulka lat 22, z Balic. Wezwany lekarz miejski dr. Dunaj stwierdził śmierć wskutek nadużycia alkoholu.

Dozorca potrącony przez tramwaj.

Dnia 13 bm. o godz. 17.30 na ul. Karmelickiej Radwan Ignacy dozorca domu zam. Karmelicka 30, wskutek własnej nieostrożności został potrącony przez wóz tramwajowy wskutek czego doznał potłuczenia głowy. Wezwane pogotowie ratunkowe po opatrzeniu pozostawiło go w domu.

Dobre serce Pani marszałkowej Piłsudskiej

Mieszkańcy ulicy Raduńskiej we Wilnie żywo komentują wielką dobroć serca Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Przy ulicy tej w ubogiem mieszkanku, od lat gnieździ się rodzina Judyckich.

W ciągu długich lat pożycia małżeńskiego Judyccy doczekali się rekordowej liczby, bo aż 32 dzieci. Wiele z nich zmarło, wiele zaś żyje, ciesząc się dobrem zdrowiem.

Ongiś p. Marszałek Piłsudski nagrodził Judyckich większą sumą pieniężną za trudy przy wychowywaniu dziatwy. Niedawno głowa rodziny, Judycki, zmarł. Żona jego, nie mogąc dać rady w walce z nędzą, stojącą u progu ich chaty, zdobyła się na krok rozpaczliwy. Poszła na piechotę do Pikliszek, prosić o pomoc.

Nie wpuszczono jej tam, ale ona nie ustąpiła i krążyła nieustannie wokół dworka.

Traf zrządził, że spotkała Panią Marszałkową, która swym zwyczajem poczęła wypytywać kobiecinę o jej dolę. Judycka, nie wiedząc z kim mówi, opowiedziała, co ją boli.

Rozczulona pani Marszałkowa wcisnęła w ręce Judyckiej 300 zł., zapowiadając, że będzie pamiętała o niej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**